

# Mistrzynie nastroju

- To niezobowiązujący wieczór — nie będę nikogo udawać, grać, za nikogo się chować. Postaram się być sobą i sprawić Państwu radość — tak w niedzielny wieczór, w Operze i Operetce, witała **Krystyna Janda** szczecińską publiczność na koncercie pt. „Piosenki z teatru”.

Artystka zaśpiewała kilkanaście utworów ze swoich przedstawień, reżyserowanych przez Magdę Umer. — Pomyślałam, że jeśli nie zaśpiewam tych pięknych, mądrych piosenek, tłumaczonych przez Jeremiego Przybórę i Wojciecha Młynarskiego, to przepadną. I wtedy odważyłam się zaśpiewać w radiowej „Trójce”, a potem nagrać płytę — tłumaczyła aktorka, której towarzyszył czteroosobowy zespół świetnych muzyków.

Po utworach z „Białej bluzki” Agnieszki Osieckiej i „Kobiety zawiedzionej” Simone de Beauvoir, Krystyna Janda zaśpiewała piosenki z ostatniego spektaklu, „Marlena”, w znakomitym przekładzie Wojciecha Młynarskiego.



Fot.: M. Holiat

Przedstawienie o Marlenie Dietrich angielskiej pisarki Pam Games, miało swoją premierę na wrocławskim festiwalu piosenki aktorskiej. Opowieść o prawie siedemdziesięcioletniej, samotnej, uzależnionej od alkoholu kobiecie, jest, jak zwierzała się Krystyna Janda, zrealizowaniem jej marzeń. — „Marlena” to ukochane przedstawienie. Zawsze chciałam zaśpiewać piosenki Marleny. Znam je wszystkie. Pierwszą płytą, którą kupiłam, była właśnie

z jej nagraniami. Spełniły się moje marzenia — mówiła aktorka.

Nastrojowe „Piosenki z teatru” mówiły o miłości, bólu, smutku, rozpaczy, zdradzie, rozstaniach, nadziejach. Być może dlatego bardziej przemawiały do pań, które w skupieniu, ciszy, a czasem ze wzruszeniem, wsłuchiwały się w każde słowo. — To o nas... — mówiły.

Jedną z piosenek Krystyna Janda zadedykowała swojej przyjaciółce, Magdzie Umer, reżyserce wszystkich jej muzycznych spektakli. — Magda od 13 lat

zajmuje się moim śpiewaniem i tłumaczy, że śpiewać cichutko jest piękniej i trudniej. To niezwykle, że artystka o takim dorobku zajmuje się innym artystą w taki sposób...

W niedzielny wieczór Krystyna Janda dała się poznać jako mistrzyni nastroju. Piosenki, czasem cichutko nuczone również przez kogoś z widowni, przeplatała rozmową z publicznością. Opowiadała o kolejnych przedstawieniach, śpiewaniu, teatrze, zabawiała anegdotami. Po bisach pożegnała się ze sceną, ale nie z widzami. W holu operetki rozdawała autografy i podpisywała swoją najnowszą płytę. Z piosenkami z teatru oczywiście...

(klon)

*Swoleccie parobczym,  
alle Cyfelników  
u Głosu szczecińskiego  
Krystyna Janda  
08.08.99*